

DIANA SANIEWSKA  
UNIwersytet w Białymstoku

AMBIWALENCJE UCZUCIOWE.  
O CMENTARYZMIE POCZĄTKU  
DZIEWIĘTNASTEGO WIEKU

Przełom XVIII i XIX wieku, którego periodyzacji odpowiadają epoka romantyczna i epoka wojen napoleońskich, ukazał ambiwalencję ludzkiej egzystencji – z jednej strony estetyzowanej zgodnie z kanonami sentymentalnymi, a z drugiej – biologizowanej w tyglu walki, z trzeciej – umedycznionej w uniwersyteckich teatrach anatomicznych<sup>1</sup>. Fizjologia życia prywatnego i publicznego fundowała ówczesną, odbijającą się w poezji, prozie, epistolografii i codziennych zainteresowaniach, *wrażliwość frenetyczną*, czyli pobudliwość na bodźce związane z ciałem własnym i cudzym, tak żywym, ale chorym i obciążonym patologiami, jak i martwym<sup>2</sup>. Cała ta rozpiętość uwidacznia się w zanurzonych w życiu pismach intymistycznych. Stają się one ramą prezentującą kulturowy fenomen, który nazywam *cmentaryzmem*. Ten abstrakcyjny rzeczownik, jak inne abstrakty z przyrostkiem -yzm, może być traktowany jako określenie „zjawisk o charakterze kulturowym”<sup>3</sup>, tendencji społecznych i poniekąd artystycznych, dla których charakterystyczna jest atencja dla cmentarza jako miejsca dwoistego: konkretnego topograficznie oraz naznaczonego symbolicznie. W takim ujęciu cmentarz jest czymś więcej niż podpowiadałby *Słownik języka polskiego* (‘teren, gdzie grzebani są zmarli lub przechowywane są prochy po ich kremacji’<sup>4</sup>); jest przestrzenią pewnych zdarzeń intra- oraz interpersonalnych, źródłem sankcjonowanych biograficznie i cywilizacyjnie uczuć. Mam tu na myśli uczucia rozumiane zgodnie z dwufazową teorią emocji, czyli jako wtórny proces interpretacji poznawczo-kulturowej, nabudowany nad uwarunkowanymi

---

<sup>1</sup> Wspominam o tym aspekcie dla porządku, ale w dalszej analizie pomijam przyszpitalne cmentarze (na przykład te słynne w Londynie) czy procedury „złodziei ciał”; zob. *The diary of a resurrectionist, 1811–1812 to which are added an account of the resurrection men in London and a short history of the passing of the anatomy act*, red. J.B. Bailey, Londyn 1896.

<sup>2</sup> Piszę na ten temat w pracy *W klinice i na wojnie. Frenezja ciała w pamiętnikach doktora Józefa Franka*, [w:] *Emocje – literatura – medycyna*, red. D. Saniewska, Kraków 2015, s. 49–66.

<sup>3</sup> K. Kowalik, *Hasła formantowe w słownikach ogólnych współczesnej polszczyzny*, [w:] *Nowe studia leksykograficzne*, red. P. Żmigrodzki, R. Przybylska, Kraków 2007, s. 112.

<sup>4</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl> [dostęp: 12.05.2017 r.]. Dalej korzystam z wersji online; w tekście stosuję oznaczenie (SJP).

biologicznie emocjami, które są fizjologiczną reakcją organizmu na kontakt ze światem zewnętrznym<sup>5</sup>.

Przywołane w dalszej części wypisy – z popularnych pism autobiograficznych François-René Chateaubrianda<sup>6</sup>, Juliusza Słowackiego<sup>7</sup> i mniej chyba znanych listów uczestnika wojen napoleońskich, Antoniego Pawła Sułkowskiego<sup>8</sup>, oraz pamiętników adiutanta Napoleona, Filipa Pawła de Ségura<sup>9</sup> – pokażą, że w omawianym okresie uczucia dominowały nad emocjami; że to, co się wiąże z przestrzenią cmentarza jest kulturowo skonstruowane, a to, co biologiczne, zostało wytlumione „uczuciami wyższymi”, to znaczy takimi, których pojawienie się nie ma znaczenia dla przetrwania, a niekiedy wręcz przeciwnie – wywiera destrukcyjny wpływ. Zaczniemy jednak od początku.

W epokach przednowoczesnych bliskość śmierci jest niezaprzeczalna, tak niezaprzeczalna, że może nawet transparentna, czego dowodzą wspomnienia autora *Pamiętników z za grobu*. Pisał Chateaubriand o swoim dzieciństwie:

Ledwie się urodziłem, a już słyszałem o śmierci: wieczorem szedł ulicami człowiek z dzwonkiem oznajmiając chrześcijanom, że winni modlić się za jednego ze swych braci, który zszedł z tego świata. Niemal co roku statki ginęły na moich oczach, a kiedy bawiłem się na piaszczystym brzegu, morze wyrzucało do mych stóp trupy cudzoziemców, co zginięli z dala od swej ojczyzny (Ch, 37).

Bawił się wraz z rówieśnikami także w innych osobliwych miejscach:

To wzgórze nazywa się Hogue; stoi na nim stara szubienica; jej słupy służyły nam do zabawy w cztery kąty; konkurowaliśmy o nią z ptaństwem nabrzeżnym. A jednak przerażało nas to miejsce (Ch, 29).

Nie na tyle jednak, by go unikać, bowiem takie obrazy były na porządku dziennym w literaturze i najprawdopodobniej wzięte były z życia właśnie – przypomnijmy tylko „szubienicze” wersy *Zamku kaniowskiego* czy z *Rękopisu znalezionej w Saragossie* – to gotycki sztafaż czarnego romantyzmu, ale nie on jeden fundował *uczuciowości nekropolicznej*<sup>10</sup>. U jej początków znajdziemy subtelny melancholijny angielskiego sentymentalizmu, z której wyrasta *cmentarz romantyzujący* – by tak go określić. Mowa tu o poezji czasu przełomu, tworzonej przez poetów nazywanych poetami gro-

<sup>5</sup> Zob. S. Schachter, J. Singer, *Cognitive, social, and physiological determinants of emotional state*, „Psychological Review” 1962, nr 69, s. 379–399.

<sup>6</sup> F.R. Chateaubriand, *Pamiętniki z za grobu*, wybór, przekł. i komentarz J. Guze, Warszawa 1991, s. 37. Dalej w tekście podaję oznaczenie (Ch, strona).

<sup>7</sup> J. Słowacki, *Dzieła*, t. XIII: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1959. Dalej w tekście podaję oznaczenie (S, strona).

<sup>8</sup> A.P. Sułkowski, *Listy do żony z wojen napoleońskich*, tłum., wstęp, przypisy i indeks R. Bielecki, Warszawa 1987. Dalej w tekście podaję oznaczenie (APS, strona).

<sup>9</sup> *Pamiętniki Filipa Pawła de Ségura adiutanta Napoleona*, przekł. E. Leszczyńska, Warszawa 1967. Dalej w tekście podaję oznaczenie (LPS, strona).

<sup>10</sup> Określenie to tworzę przez analogię do wrażliwości frenetycznej; zob. przypis 2.

bów – Jamesa Thomsona, Edwarda Younga, Thomasa Graya. Kontemplowali oni – co pokazuje choćby *Elegia pisana na wiejskim cmentarzu* Greya – cmentarz pod gołym niebem, przypominający łąkę usianą leżącymi bądź stojącymi grobowcami. Takie otoczenie – przypominające ogród (sic!) – prowokuje charakterystyczne praktyki i postawy. Pisał o nich Słowacki w listach do matki, na przykład z Genewy w listopadzie 1833 roku: „Kiedyś wezmę Cię za rękę i pójdziemy na cichy smentarz płakać i modlić się” (S, 167)<sup>11</sup>. Mowa tu jest o bliskości typowej dla spaceru, traktowanego jako ‘przejście się na świeżym powietrzu dla przyjemności’ (SJP), i uczuciowości typu religijnego. Wszystko to jednak w sferze sentymentalnego wyobrażenia.

Prowincjonalne cmentarze, przypominające dawne (nie tylko poetyckie) *graveyards*, są w jakimś stopniu naturalne, podobnie jak cmentarze przykościelne, *churchyards*, przy miejscach kultu religijnego różnej rangi. Wejście w ich przestrzeń jest również bezceremonialne, bycie tam za życia jest naturalnym porządkiem rzeczy. Tak widział to Chateaubriand: „Za drzewami był cmentarz; chrześcijanin szedł do kościoła przez ziemię grobów” (Ch, 32). Ale już perspektywa Słowackiego jest bardziej refleksyjna, może dlatego, że wypowiadał się o czymś – wtedy jeszcze – spoza swego kręgu obyczajowego. We wrześniu 1831 roku poeta odnotował w liście: „Dziwny ma pozór dziedziniec Westminsteru, brukowany grobami kamiennymi – i widok tych ludzi, co sobie bez uwagi stąpają po napisach i czasem zastanawiają się czytając je pod nogami” (S, 28).

Procesy urbanizacyjne włączyły cmentarze w przestrzeń centrum, gdzie były lekceważone lub przeciwnie – stanowiły ciekawostkę turystyczną. Jak wynika z opisu Słowackiego, działo się to symultanicznie, niejako siłą rzeczy i niezależnie od religijności, ale do czasu. Tę naturalną sekwencję zahamował rozwój higieny publicznej. Świeckie władze sekularyzowały przestrzeń ze wskazań epidemiologicznych, przenosząc cmentarze poza granice miast, jak paryski Pere-Lachaise zorganizowany na podobieństwo Pól Elizejskich i figurujący „w przewodnikach po Paryżu, wraz z nowymi cmentarzami Montmartre i Montparnasse, jako jedna z osobliwości stolicy”<sup>12</sup>. W ten sposób cmentarz zyskał nowoczesne oblicze miejsca antropogenicznego, które według określenia amerykańskiego historyka, S. Frencha, staje się „instytucją kulturalną”<sup>13</sup>. Na taki cmentarz skierował kroki Słowacki w październiku 1831 roku, co ze szczegółami opisał w liście do matki:

Jeden najmilszy z wieczorów, który miałem w Paryżu, był na cmentarzu Pere la Chaise. Nic nie widziałem piękniejszego w tym rodzaju – za miastem wzgórze bardzo rozległe, którego pochyłość cała gęsto okryta grobami i zarosła cyprysami, przez które z trudnością przedrzeć się można – różne drogi krzyżują się w tym lesie – w cyprysach mnóstwo róży miesięcznych – białych, ale kwitnących wiecznie – czasem ognistym kwiatem błysznie geranium – groby wszystkie podobne do siebie, najczęściej małe

<sup>11</sup> Podobnie: Bejrucie w 1837 roku (S, 303–304); a także w Paryżu w 1839 (S, 374) i w 1841 (S, 388).

<sup>12</sup> P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 2011, s. 528.

<sup>13</sup> Tamże, s. 521.

kolumny z białego marmuru – we środku na górze jest mała kaplica – stamtąd wzrok po murawie, z wierzchołków cyprysowych utworzonej, spada na dół i z dała w dymie błękitnym pokazuje się cały Paryż ze swoimi gmachami – nad nim, gdy byłem, zachodziło słońce. (...) Dochodząc do cmentarza, pełno ogródków i sklepików obwieszonych wiankami ze świeżych i artystycznych kwiatów. (...) kwiaty z płótna aż po roku trzeba będzie odmieniać (S, 32).

Taki cmentarz nie jest już sentymentalną łąką, ale uporządkowanym ludzką ręką ogrodem, w którym „natura cofnęła się, robiąc miejsce sztuce”<sup>14</sup>. Nagrobki traktowane są jako eksponaty, między którymi można oddawać się przyjemności spacerowania. Można je oglądać i opisywać, projektować, a także kopiować – tak jak się to robi z dziełami sztuki. Opisy takich praktyk znajdujemy w listach Słowackiego do rodziny (S, 76, 92). Niektóre groby poeta oceniał pod względem konceptu artystycznego:

mniejsze zaś są zupełnie pospolite – ale kolumny z urną na wierzchu, małe piramidy. (...) Odmienny nieco od innych jest grób wynalazcy telegrafów – jest to skała maleńka z kamieni, na której mały telegraf żelazny. Grób wynalazcy oświetlenia miast gazem jest to piramida kamienna, na szczycie zaś świecznik marmurowy i z niego ogień jasno pożłocony (S, 88).

W przypadku innych zwracał uwagę na kwestie ekonomiczne „jedne są nadto kosztowne i całą ich zaletą są statuy z białego marmuru, po 100 000 fr.” (S, 88–89). Jeszcze inne chciał szkicować w listach: „Nagrobki będę się starał w przyszłym liście umieścić” (S, 76). Ostatecznie o nagrobkach paryskich wyraził się krytycznie: „Wierzcie mi, że z cmentarza Pere la Chaise żadnego nagrobku przenosić do Was nie warto” (S, 92). Z tego powodu (ale też dlatego, że Chateaubriand uczynił podobnie) projektował własny nagrobek – najpierw, nie mogąc się chyba zdecydować – na podobieństwo tych francuskich lub sentymentalnych:

Ten zaś, który tu wyrysowałem, zdaje mi się pięknym. Macie kariery kamieni, będzie więc może nie nazbyt trudnym do zrobienia. Chciałbym, ażeby w ściany wmieścić kilka ułamków naśladowanych z kolumn – żeby się ten grób wydawał jakby z gruzów i z kamieni ułożony. Jeślibyście tego nagrobku nie zrobili, to go dla mnie zachowajcie. Jeżelibym zaś umarł za granicą, to wtenczas każę testamentem zrobić sobie krzyż ogromny, z jednego kamienia chropowato wyciosany, i na nim cyprys posadzić – i po łacinie imię moje na krzyżu napisać (S, 92).

Nie umykały uwadze romantyków także te cmentarze, które spotykały w czasie wędrówek. Nawet jeśli nie były oficjalnymi atrakcjami turystycznymi, były nimi dla przybyszów z innych rejonów Europy. Słowacki pisał w maju 1836 roku z Rzymu o tym, że był na cmentarzu, na którym widział groby romantycznych poetów:

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 530.

Byłem niedawno na cmentarzu tutejszym angielskim i widziałem groby dwóch poetów – jeden z nich kiedyś mógł być dla mnie przestrożą. Młody Keats leży pod małym kamieniem – poeta – wydał kiedyś swoje wiersze – krytyka ostra jednego z pism angielskich zabiła go, to jest dostał melancholii, potem suchot i pochowano go w Rzymie. Miło leżeć na takim cmentarzu – mały, kwadratowy, pod piramidą Cestiusza, dawnego Rzymianina, niewiele dotąd grobami zasiany, a te, co są, ciche – z białego marmuru. [W] jednym kącie cmentarza przezroczyście klomb cyprysów i innych lekszych drzew, zupełnie jak głaik elizejski w Eneidzie] Wergiliusza, po którym błądzą cienie kochanków samobójców.

Drugim śpiącym poetą [na tym cmentarzu] jest Shelley – przyjaciel Byrona – bezbożny – utopił się – ciało jego spalono [na stosie, śród] równiny nad morzem w Lido – prochy leżą na cmentarzu, lecz niespokojne – [tablica marmurowa] pękła na dwoje – może jakiś duch w bezksiężycowej nocy rozłamał ją i uniósł duszę ateisty (S, 269–270).

Cmentarze poeta w towarzystwie kompanów swoich podróży odwiedzał też w egzotycznych miejscach, na przykład w Tripoli: „Mało mieliśmy czasu, więc włączyliśmy się po cudownych okolicach tego miasta... porównując jego ładny cmentarz turecki z naszym ulubionym cmentarzem w Bejrucie” (S, 308–309).

Jednak na miejsca pochówku, nie cmentarze, ale miejsca cmentarne, można też było trafić nieintencjonalnie, jak przytrafiło się to Słowackiemu w towarzystwie Wodzińskich na alpejskim szlaku: „Blisko klasztoru stoi mały domek, gdzie składają się znalezione w śniegach trupy. Okropny to widok. W różnych pozycjach zmarli siedzą albo leżą – jedni do szkieletów podobni, drudzy czarną skórą powleczeni... okropny widok!” (S, 201).

Do jeszcze innych miejsc cmentarnych, tych, które powstawały w wyniku działania sił przyrody – wybierano się intencjonalnie. Ruina, którą pozostawia kataklizm, jawi się jako kulturowa ciekawostka w oswojonym świecie Zachodu – tak pisał do matki Słowacki po trzęsieniu ziemi w Bejrucie w lutym 1837 roku<sup>15</sup> – „Widziałem tam Tyberiadę w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało” (S, 300).

Opisane tu praktyki obrazują to, co bywa od końca XX wieku określane tanatoturystyką. Na ogół motywem wyboru miejsc do zwiedzania jest antycypacja „intensywnych przyjemnych doznań angażujących inne zmysły niż wrażenia, jakich dostarcza codzienność”<sup>16</sup>. Wygląda jednak na to, że to co przyjemne może być z łatwością zastąpione po prostu tym, co interesujące, pociągające. Według badaczy, można wyróżnić trzy powody, dla których śmierć i związane z nią okoliczności, miejsca czy atrybuty znajdują się w kręgu zainteresowań. „Po pierwsze, w grę wchodzi tu zwykła ciekawość, bo interesujące jest każde wydarzenie niezwykle, czyli odbiegające od codziennych doświadczeń; po drugie – empatia z ofiarami lub

<sup>15</sup> Miało ono miejsce 1 stycznia 1837 roku i osiągnęło magnitudę 6,75 w skali Richtera; zob. N.A. Ambraseys, *The earthquake of 1 January 1837 in Southern Lebanon and Northern Israel*, „Annali di Geofisica” 1997, t. XL, nr 4, s. 923–935.

<sup>16</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 16.

sprawcami; po trzecie – fascynacja horrorem, zarówno w sensie czerpania przyjemności z cierpienia innych i voyeryzmu, jak i w sensie powszechnie akceptowanego horroru – rozrywki<sup>17</sup>. Tanatoturystyka byłaby więc – jak chce twórca tego pojęcia, Anthony V. Seaton – podróżą podejmowaną po to, by w sposób rzeczywisty lub symboliczny obcować ze śmiercią, także tą gwałtowną. W odmianie słabej zainteresowanie śmiercią ma związek z konkretnymi, znanymi podróżnikowi i pozytywnie przezeń waloryzowanymi osobami, ale nie jest jedynym motywem podróży – tak podróżowali poeci na cmentarz z nagrobkiem Keatsa; w odmianie mocnej brak jest związku z konkretną osobą, a pobudką jest jedynie fascynacją śmiercią w ogóle<sup>18</sup>. Podejmowanie tanatoturystyki może wynikać z cech osobowościowych<sup>19</sup>, ale też – jak sugeruje lektura materiałów źródłowych – z kulturowej mody. To w jej duchu powstają „jasne” miejsca tanatoturystyczne<sup>20</sup>, jak cmentarze Pere-Lachaise, Montmartre i Montparnasse, zaprojektowane jako miejsca turystyczne.

Mowa była dotychczas o cmentarzach reifikowanych, kulturowozależnych, ewokujących określony rejestr uczuć – przewidywalnych, konwencjonalnych. Ale były też inne – cmentarze żywe, powstające, *in statu nascendi* – w czasie zarazy, na przykład cholery, która kilkakrotnie przetaczała się przez świat w pierwszej połowie XIX wieku, a także w czasie wojen, kiedy uczucia zastępowane były emocjami, kiedy jedne i drugie ustępowały miejsca biologii, instynktom.

Trzydzieści dni wystarczyło Antoniemu Pawłowi Sułkowskiemu, by ocenić perspektywę wojny, na którą właśnie wyruszał, i opisać je w liście do żony: „Ta wojna, choć powinna napawać entuzjazmem, jako Polaków, jest pod każdym względem nieprzyjemna” (APS, 292). Kilka tygodni później pisał już tylko: „W naszym korpusie, chociaż jest to dla Polaków najpiękniejsza z wojen, nie ma najmniejszego entuzjazmu” (APS, 304). Działania wojenne siłą rzeczy, a dokładniej geografii, odroczone w czasie prowadziły do konstatacji zdradzającej sfrustrowanie młodego żołnierza: „Ani chwały, ani przyjemności. Przynajmniej jedna z tych dwu rzeczy jest absolutnie potrzebna do szczęścia” (APS, 304). Ale szczęście jest pojęciem ambiwalentnym, stanem względnym i zmiennym. W wojennej zawierusze raczej obcym.

Dalsze listy przynoszą obrazy żywiołów natury sprzyjających żywiołowi śmierci. Wojna sankcjonowała szastanie ludzkim losem, nadużywanie odwagi – tragiczne w skutkach, przyplacone utratą życia. Historia znad Niemna pokazuje, że w czasie wojny trudno o jednoznaczność – bo czyż opis (nieco długi, ale symptomatyczny) pióra francuskiego żołnierza, który za chwilę przytoczę, jest opisem symbolicznego zbiorowego mordy czy opisem zbiorowego samobójstwa?

<sup>17</sup> A. Ziębińska-Witek, *Turystyka śmierci jako zjawisko kulturowe*, „Acta Humana” 2013, t. 4, nr 1, s. 27.

<sup>18</sup> A. V. Seaton, *War and thanatourism: Waterloo 1815–1914*, „Annales of Tourism Research” 1999, 26, s. 131.

<sup>19</sup> A. V. Seaton, *From thanatopsis to thanatourism: guided by the dark*, „International Journal of Heritage Studies” 1996, t. 2, nr 4, s. 240.

<sup>20</sup> A. Ziębińska-Witek, *Turystyka śmierci...*, s. 24.

Napoleon zirytowany nieoczekiwaną przeszkodą, lekceważąc ją tak, jak lekcewałbył wszystko, do stawało mu na zawadzie, rozkazał szwadronowi Polaków przebyć wpływ rzekę. Bez wahania skoczyli dzielni żołnierze w spienione nurty.

Początkowo płynęli szeregami, niebawem jednak, gdy zdwoiwszy wysiłki, znaleźli się na głębinie, zakryła ich fala. Przestraszone konie, szarpiąc się na próżno, usiłowały walczyć z wartkim prądem. Jeźdźcy dobywali ostatka sił, by dopłynąć i rozkaz spełnić, lecz wkrótce i oni również zanurzali się coraz bardziej, coraz widoczniej szli na dno. Nieuchronną była ich zguba, lecz że na ojczyściej ginęli ziemi, za sprawę wspólnej Matki, za jej zbawcę, więc zwróciwszy nadludzkim wysiłkiem głowy w stronę Napoleona, z okrzykiem: „Niech żyje cesarz!” – zniknęli pod wodą. Trzej zwłaszcza okrzyk ten powtórzyli kilkakrotnie, nim pochłonęła ich wzburzona topiel. Tysiąc oczu spoglądało na nich ze zgrozą i uwielbieniem.

Co się tyczy Napoleona, to wydał wprawdzie szybko i z całą precyzją odpowiednie polecenia i zarządził akcję ratunkową, nie znać było jednak na nim żadnego wzruszenia: albo tak umiejętnie panowała ad sobą, albo podczas wojny uważał wszelkie wzruszenia za karygodny objaw słabości, albo wreszcie przewidywał większe nieszczęścia, wobec których niczym była utrata jednego szwadronu (FPS, 34).

Nad biologicznie przecież warunkowanym strachem górę bierze motywowana kulturowo odwaga, śmiertelna przypadłość, porównywalna do ślepego posłuszeństwa. Rzeka staje się tu grobem, który się otwiera pod tymi, którzy weń wstępują, i zamyka przed tymi, którzy postali na brzegu. Ta rzeka-cmentarz to zamknięte dla widzów (i dla potomnych) katakumby. Ale już pole otwartej bitwy staje się cmentarzyskiem, na którym niczego nie da się ukryć. Tak opisał je adiutant Napoleona: „Cesarz objeżdżał wówczas pobojuwisko – straszliwe, grozą przejmujące. Każdy najdrobniejszy nawet szczegół potęgował bezbrzeżny smutek wiejący z tej wielkiej, szeroko rozwartej mogiły” (FPS, 133–134). Szlak wojsk napoleońskich był ciągiem obrazów „zaściełających ziemię trupów i rannych” (38), miejsc otoczonych „stosami krwawych, okaleczonych trupów” (FPS, 134). Francuski adiutant relacjonował, że na placach bitewnych zostawały „jeno trupy i ranni, a nieco dalej czarne i zwęglone szkielety ludzkie, groźne jeszcze mimo zniekształcenia” (FPS, 200); żywi poruszali się po „krwawym podłożu zeszywniałych włók ludzkich” (FPS, 134–135), po „podłożu bratnich i nieprzyjacielskich trupów, na ziemi zdeptanej nogami, pooranej przez kule i kartacze, pstrej od szczątków ludzkich” (FPS, 73–74). Za tymi, którzy przeżyli, zostawała „Stratowana i krwią przesiąknięta ziemia, dymiące jeszcze zgliszcza i rumowiska, stosy sztywnych, w męce zastygłych trupów, steki głów zmiażdżonych pod armatnimi kulami” (FPS, 207).

Nad tymi „żywymi” przecież, niespetryfikowanymi jeszcze, cmentarzami unosiła się aura inna niż nad tymi odwiedzanymi przez poetów: „wszędzie, na biwakach, na wpeł wygasłe ogniska i głucha, żałobna cisza, w której słyhać było jeno ciężkie westchnienia!” (FPS, 134). Z tej atmosfery nie wracało się do gwaru miasta, ale wchodziło się w inne rejony śmierci – z żywego cmentarza w cmentarz wiejski czy miejski lub w jego przedsiönki.

Żołnierze w odwrocie zostawiali za sobą świeże miejsca-grobowce, jak Rosjanie, którzy w czasie bitwy o Moskwę „podkładając ogień spalili swych rannych w jednym ze szpitali, a także podrzutki w domu, który jest większy niż Dzieciątko Jezus<sup>21</sup>” (APS, 323). Z kolei ci, którzy szli w natarciu, zastawali domy-grobowce, adaptowane później na ich własne tymczasowe mieszkania. Tak było w Możajsku: „Po domach walały się jeno trupy, które wyrzucano oknami, aby zapewnić sobie przynajmniej dach nad głową” (FPS, 138).

Miasta więc, jeśli nie były płonącymi grobowcami, stawały się szpitalami: „Smoleńsk był jednym, olbrzymim szpitalem” (FPS, 76), z którego wychodziło się do grobu w wyniku okoliczności bezpośrednio wynikających z wojny: „gdy wreszcie pogoiły się rany tych nieszczęśników, gdy odpowiednie odżywianie się mogło przywrócić im najzupełniej utracone siły i zdrowie – ginęli wówczas z głodu. Mało kto ocalał, be względu na to, czy był Francuzem, czy też Rosjaninem. Ci, którym utrata ręki lub nogi albo osłabienie nie dozwalało ukraść lub wyprosić nieco jadła, wymierali pierwsi” (FPS, 77). Szpital wojenny był więc jedynie przedsiönkiem cmentarza – długo jeszcze myślano tak o szpitalach w ogóle<sup>22</sup>.

Miasta natomiast stawały się nekropoliami także w czasie epidemii. Taki obraz Paryża przekazał Chateaubriand:

Na ulicy Cherche-Midi furgony artyleryjskie zabierały trupy. Na ulicy Sèvres, całkowicie wyludnionej, karawany były w ciągłym ruchu; nie mogły sprostać wezwaniom; krzyczano z okien: “Karawan tutaj!” Woźnica odpowiadał, że jest zajęty i nie może od razu obsłużyć wszystkich. Jeden z moich przyjaciół, p. Pouqueville, który w Wielkanoc szedł do mnie na obiad, został zatrzymany na bulwarze Montparnasse przez pochód trumnie, z których wszystkie niemal niesiona na ramionach. Zauważył trumnę dziewczęcą z wieńcem z białych róż na niej. Towarzyszył jej zapach chloru (Ch, 512).

Naturalnie, do „żywych” cmentarzy wtedy nie podróżowano. Dopiero z czasem stawały się one „ciemnymi” miejscami tanatoturystyki – związanymi ze śmiercią, ale jej nie uosabiającymi. Takie miejsca mają duży potencjał (między innymi) edukacyjny – pola bitew (rzeczywiste lub przygotowane konsumpcyjnie) czy opustoszałe szpitale<sup>23</sup> znaleźć dziś można przecież jako ciekawostki w programach wycieczek.

Obcowanie ze śmiercią zawsze odbywa się za pomocą antropocentrycznych kanałów – wśród których są i miejsca tanatoturystyczne (jak cmentarze), i przed-

<sup>21</sup> Mowa o warszawskim Szpitalu Dzieciątka Jezus, założonym w 1754 roku jako Dom Odrzutków i Innych Dzieci; (APS, 466).

<sup>22</sup> Świadczą o tym opinie mieszkańców Wilna o klinice uniwersyteckiej, którą prowadził prof. Józef Frank, oraz o zinstytucjonalizowanym leczeniu szpitalnym; zob. D. Saniewska, *W klinice i na wojnie...*, s. 58.

<sup>23</sup> Zob. Ł. Wieliczko, *10 fascynujących opuszczonych szpitali*, <https://gadzetomania.pl/7077,10-fascynujacych-opuszczonych-szpitali,all> [dostęp: 12.05.2017 r.].



stawienia literackie<sup>24</sup>. W najwyższym stopniu antytetyczną wobec werystycznych widoków wizję cmentarza, chciałoby się powiedzieć skarnawalizowaną, spotkał Słowacki na francuskiej scenie teatralnej. O operze *Robert le diable* pisał z Paryża w grudniu 1831 roku tak:

W życiu moim nie widziałem tak wielkiego kościoła, jak tu przez złudzenie na teatrze. Piękny jest nade wszystko widok kolumnady przy świetle księżycowym, zrobionej zupełnie a już – za kolumnami widać cmentarz oświetlony księżycem – z grobów między kolumnami wymykają się błękitne płomyki i te, tańcząc w powietrzu, potem rozchodzą się i każdy ożywia jedną marmurową mniszkę leżącą na grobie – te się z wolna podnoszą – z całego cmentarza schodzą się mniszki i zaczynają śliczny balet – za wybicciem zegaru wszystkie upadają – jest to śmieszne (S, 40–41).

Takie cmentarne przedstawienia elektryzowały mieszczańską – bo w „dziewiętnastym stuleciu śmierć została zawłaszczona przez mieszczaństwo”<sup>25</sup> – wyobraźnię: „Wir mniszek okręcających się na cmentarzu przy natężonym błękitnym świetle księżycy – uderzył silnie moją imaginację” – pisał poeta dalej. I mimo że całe przedsięwzięcie uważał za „śmieszne”, nie odmawiał mu walorów „technicznych” – „ale wykonanie prześliczne”, wyrokował.

Przywołując taki cmentarz sztucznie stworzony, *artyficyjalny* – by posłużyć się określeniem Słowackiego – na potrzeby sztuki, kończę przegląd miejsc wpisujących się w krąg dziewiętnastowiecznego cmentaryzmu, który obejmuje nie tylko określone praktyki kulturowe, ale także staje się swoistą metaforą geograficzną. Aplikowalność tego określenia jest kompleksowa, co potwierdzają dzisiejsze ustalenia tanatologiczne, zgodnie z którymi świat jest „z gruntu nekrologiczny: zewsząd docierają do człowieka wieści o zniszczeniu życia”<sup>26</sup>. W sensie fizycznym ziemia usiana jest grobami. „świat widziany od tej strony okazuje się jednym wielkim *nekropolis*”<sup>27</sup>, co syntetycznie ujął Chataeubraind, pisząc: „Całe nasze życie jest błąkaniem się wokół grobu” (Ch, 57). To smuci, przeraża, ale też wzbudza fascynację; słowem – wpływa na życie uczuciowe dziś i wpływało stulecia wcześniej, niezależnie od tego, czy na śmierć patrzymy przez filtr literacki, religijny, medyczny czy turystyczny.

<sup>24</sup> T. Walter, *Dark tourism: mediating between the dead and the living*, [w:] *The darker side of travel. The theory and practice of dark tourism*, red. R. Sharpley, P.R. Stone, Bristol 2009, s. 39–40.

<sup>25</sup> L.V. Thomas, *Tworzenie tanatologii*, [w:] *Wymiary śmierci*, wybór i słowo wstępne S. Rosiek, Gdańsk 2002, s. 20.

<sup>26</sup> *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wyb. i przekł. S. Cichowicz, J.M. Godzimirski, wstęp S. Cichowicz, Warszawa 1993, s. 10.

<sup>27</sup> Tamże, s. 23.

## SUMMARY

In the article, I check the term cemeteryism as a cultural phenomenon associated with the attentiveness of the cemetery as a geographical and emotional place. Based on the memoirs of François-René Chateaubriand, Philippe Paul de Ségur (Napoleon's adjutant) and letters by Juliusz Słowacki and Antoni Paweł Sułkowski (participant of the Napoleonic Wars), I discuss the pictures of nineteenth-century cemeteries: natural (provincial and church), anthropomorphic, living (in statu nascendi) cemeteries the period of wars, city-cemeteries (during the war and epidemics), artificial (opera). Their summary shows that the whole world can be seen as a great necropolis, which arouses ambivalent feelings: sadness, horror, fascination.

KEY WORDS: cemeteryism, Chateaubriand, Słowacki, de Ségur, Sułkowski

---

DIANA SANIEWSKA – *dr n. hum., literaturoznawca. Autorka rozprawy* Choroba i terapia. List romantyczny w perspektywie nauk o emocjach (2015). *Na białostockim językoznawstwie przygotowuje drugą dysertację poświęconą językowi afatyków i dyzartryków opisywanemu z logopedyczno-lingwistycznej perspektywy oraz w kontekstach antropologicznych. Zawodowo zainteresowana intymistyką dziewiętnastowieczną i współczesną. Fascynatka zjawisk językowych, także patologii języka i mowy. Pomysłodawczyni i organizatorka cyklu konferencji poświęconych emocjom (2013, 2014, 2016, 2017) i rozpoczętego w roku 2017 cyklu Białostockich Spotkań Młodych Logopedów; redaktor tomów pokonferencyjnych.*

---